

Dechrystianizacja

2 sierpnia 2017

Zanim przeczytasz ten artykuł, zastanów się poważnie, czy naprawdę chcesz to uczynić. Ten tekst to nie bajka, to nie rozważania filozoficzne ani prowokacja. To prawdziwa opowieść o odejściu z Kościoła Katolickiego i dokonaniu obrzędu duchowej dechrystianizacji, której towarzyszyło cudowne, sprzeczne z nauką, zdarzenie. Ten tekst może zmienić Twoje życie, zwrócić ci wolność, albo wywołać poczucie winy, jeśli ochrzciłeś swoje dziecko. Czasami lepiej żyć w błogiej nieświadomości niż ponosić konsekwencje wolności.

Nie jesteś rzeczą,
Ani niewolnikiem.
Jesteś sobą,
Wolnym Człowiekiem.

WSPOMNIENIA, CZYLI GDY RODZICE ŁAMIĄ PRAWA DZIECKA

Czym jest chrzest i pozostałe sakramenty kościelne – wiedzą wszyscy. Pierwszy dokonywany jest w kołysce, ostatni na łożu śmierci. Lecz aż cztery sakramenty dokonywane są na osobach niepełnoletnich, co jest niezgodne z Konstytucją RP (Konstytucja PRL była dla Kościoła przychylniejsza).

Konstytucja RP mówi:

Art. 48 ust. 1: „Rodzice mają prawo do wychowania dzieci zgodnie z własnymi przekonaniami. Wychowanie to powinno uwzględniać stopień dojrzałości dziecka, a także wolność jego sumienia i wyznania oraz jego przekonania.”

Art. 53 ust. 3: „Rodzice mają prawo do zapewnienia dzieciom wychowania i nauczania moralnego i religijnego zgodnie ze swoimi przekonaniami. Przepis Art. 48 ust. 1 stosuje się odpowiednio.”

Wątpię, aby chrzczenie niemowlaka uwzględniało stopień jego dojrzałości i było dlań zrozumiałe, a sama ceremonia, tożsama z przypisaniem go do Kościoła Katolickiego, uwzględniała jego przekonania, poglądy i nie naruszała wolnościowych praw. Nawet podpisany z Watykanem konkordat nie narusza konstytucji i brak w nim najmniejszej wzmianki o chrzczeniu dzieci.

Nowo narodzony człowiek nie posiada umiejętności rozróżnia dobra i zła, zamiast tego natura wyposażyła go w umiejętność instynktownego rozpoznawania rzeczy miłych i nieprzyjemnych. Dzieci nie zdają sobie sprawy z przysługujących im praw i nie rozumieją czym jest komunia święta lub spowiedź/pokuta (trzeci sakrament). Dopiero nastolatkiem zaczynają zdawać sobie sprawę z posiadania poglądów i przekonań, które nie zawsze muszą być zbieżne z poglądami rodziców. Mają wtedy możliwość powiedzenia „NIE”, jeśli z czymś się nie zgadzają.

Tak było i w moim życiu. Choć byłem niemowlakiem, rodzice kompletnie nie zwracali uwagi na moje dziwne zachowanie przed i w czasie chrztu. Z tego, co opowiadała mi niedawno matka, w kościele cały czas płakałem, byłem niespokojny i gdy próbowano uspokoić mnie smoczkiem, nic to nie dawało. Nie domyślili się, że człowiek, który ma duszę, działa podświadomie i czuje, że dzieje się coś, co mu się nie podoba i w żaden sposób nie zareagowali. Bo i po co? Większość członków naszego społeczeństwa to katolicy, którzy postępują zgodnie z naukami Kościoła chrzcząc dzieci tuż po narodzeniu, więc dlaczego moi rodzice mieliby się wyróżniać? Dlaczego mieliby wsłuchiwać się w dziecko? A może ten płacz i nerwowość wywoływał szatan, który we mnie siedział? Ot głupie myślenie! Przecież nowo narodzone dziecko nie popełniło w życiu żadnego złego uczynku, jest jak biała kartka papieru, więc niby dlaczego jakiś zły duch miał w nim przebywać?

Czytałem w internecie niezwykle interesujący artykuł o pieczęciach, jakie księża nakładają na człowieka w czasie sakramentów. Pierwszy z nich zaczyna się od przywołania imienia szatana, aby niby wypędzić go z niemowlaka. Kto zna

się na szamaństwie i magii ten wie, że skutek jest odwrotny. Jeśli w dziecku nie ma nic złego, a zło próbujemy z niego wypędzić, to zło to może wtedy wejść. Przywołany zły duch przybywa do dziecka gnany ciekawością, aby mu się przyjrzeć. Jeśli chce zbadać dokładnie jego duszę, może wejść w jego ciało. W niemowlętach nie ma zła, więc zły duch nie znajduje w nim niczego, co pozwoliłoby zatrzymać się na dłużej. Jeśli zapieczętowanie dziecka nastąpi nim dusza dziecka wyrzuci z siebie gościa, który wstąpił w chwili przywołania szatana (a nie wcześniej), może w nim pozostać na zawsze, aż do chwili śmierci. Rodzice i księża nie rozumiejąc szamańskich praw, szkodzą nieświadomie dziecku i mogą obciążyć jego duszę skazą.

Nie wiem jak to było ze mną, lecz okres mojego dzieciństwa był niezwykle spokojny. Byłem bardzo grzecznym i zaradnym dzieckiem, takim „małym dorosłym”, więc przypuszczam, że zło we mnie nie wstąpiło. Ale pewności człowiek nigdy nie ma. Kolejnym dowodem, że moja dusza sprzeciwia się przynależności do chrześcijaństwa i kocha wolność, była pierwsza lekcja religii. Po opuszczeniu salki katechetycznej powiedziałem mamie słowa, które pamiętam do dziś: „Mamo, ja już tu nie chcę przychodzić, bo mi się tu nie podoba”. Moja prośba została wysłuchana, ale tylko do momentu, gdy zbliżał się czas odbycia drugiego i trzeciego sakramentu, czyli komunii święta a następnie pokuta.

Rodzice namówili księdza, aby nie słuchał katechetki, która nie chciała dopuścić mnie do komunii świętej z powodu nie uczęszczania na zajęcia. No i stało się, kazano mi chodzić w drugiej klasie podstawówki na lekcje katechezy. Choć ksiądz był bardzo sympatyczny, lekcje religii traktowałem jak naukę historii a nie wiary. Nie lubiłem momentu odklepywania modlitwy „Ojcze nasz” i dlatego często udawałem, że się spóźniam. Po komunii świętej przez jakiś czas chodziłem na roraty (czyli po otrzymaniu obrazka wracałem do domu). Prezent otrzymany za komplet obrazków totalnie mnie rozczarował – był nim plastikowy różaniec, który do niczego nie był przydatny. W

międzyczasie byłem na jednorazowej spowiedzi i pamiętam moje zażenowanie, kiedy musiałem wymyślać grzechy, bo nie wiedziałem, z czego mam się niby spowiadać. Kolegów nie biłem, starałem się być dla wszystkich miły, lekcje odrabiałem, mamy słuchałem, etc. Więc z jakich grzechów miałbym się spowiadać? Jedynym plusem spowiedzi było wielkie uczucie ulgi, gdy wychodziłem z kościoła, że wreszcie to „odbębniłem” i „już po wszystkim” – czułem się jakbym opuszczał gabinet dentystyczny. A potem przestałem chodzić na lekcje religii. Gdy nadszedł czas bierzmowania, byłem już na tyle świadomy, że powiedziałem „NIE”. I decyzji tej nie żałuję.

PRZEMYŚLENIA, CZYLI CO ZROBIĆ ZE ZGWAŁCONĄ DUSZĄ?

W życiu człowieka nadchodzi okres, gdy świadomość społeczna ulega wykrystalizowaniu się i zrozumieniu świata. Wtedy człowiek spoglądając z perspektywy na swoje życie może poczuć się nieszczęśliwy. Tak stało się i ze mną. Gdy zdałem sobie sprawę z tego, czym jest chrzest i komunie święta, poczułem się jakby zgwałcono mi duszę. Nigdy nie byłem prawdziwym chrześcijaninem i świadomość, że przypisano mnie do Kościoła Katolickiego nie czekając aż sam podejmę decyzję, bolała mnie przez wiele lat i psuła samopoczucie.

Dopiero niedawno, w wyniku poszukiwań, natrafiłem w internecie na pocieszającą informację, iż sakramenty, a zwłaszcza chrzest, nie są, jak twierdzi Kościół, nieodwracalne. Okazało się, że dawni Słowianie znali obrzęd dechrystianizacji. Gdy jednego dnia Krzyżacy najeżdżali pruską wioskę i z mieczem na gardle chrzcili wszystkich mieszkańców, ci następnego dnia zbierali się ponownie i zmywali chrzest przywracając słowiańskie imiona. Było to tak nagminne, że nawet jakiś biskup krzyżacki wydał zakaz ponownego obmywania.

Dotarcie do ww. wiadomości stało się punktem zwrotnym mojego życia. Odtąd wiedziałem już, czego chce moja dusza – wyrzucenia chrztu i pozostałych sakramentów, do których przyjęcia zostałem zmuszony. Skontaktowałem się z jednym ze

słowiańskich kościołów rodzimowierczych, lecz żaden z kapłanów nie chciał odtworzenia rytuału dechrystianizacji w obawie przed prześladowaniami ze strony Kościoła Katolickiego. Dowiedziałem się wtedy, że Kościół nasyła na przywódców mniejszości religijnych różne kontrole i rewizje, a rodzimowiercy są już nimi zmęczeni i chcą spokojnie praktykować swoje rytuały. Znalazłem się w kropce, a moja determinacja doprowadziłaby w końcu do tego, że sam bym się dechrystianizował, bez niczyjej pomocy. Byłoby to jednak mało uroczyste doświadczenie duchowe, a zależało mi na odpowiednim nastroju. W dniu imienin nawiązałem kontakt z niezależnym szamanem z Wrocławia, który obiecał pomóc.

Ale zrzućcie z siebie kajdanów religijnego niewolnictwa to nie wszystko, chciałem jeszcze opuścić oficjalnie szeregi Kościoła, aby nie fałszować statystyk. Wszak Kościół określa liczbę wiernych na podstawie wzoru matematycznego:

liczba chrztów – (liczba zgonów + liczba osób występujących z KK) = liczba wyznawców

W efekcie wszyscy ateiści, którzy nie wystąpili formalnie z Kościoła, są uważani za jego członków. Na szczęście odnalazłem w internecie artykuł pt. „Jak wystąpić z Kościoła Katolickiego?”. Jeden jedyny, który udzielał konkretnych wskazówek. Tutaj służę wszystkim zainteresowanym informacjami...

RADA, CZYLI JAK WYSTĄPIĆ Z KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO?

Aby wystąpić formalnie z Kościoła Rzymskokatolickiego, należy:

1. Wystąpić do parafii, w której dokonano chrztu, o wydanie świadectwa chrztu.
2. Złożyć w parafii tożsamej z miejscem aktualnego zamieszkania wnioski o akt apostazji z uzasadnieniem (np. wyjaśniając, że wierzy się w coś innego, że dokonano aktu chrztu bez świadomej zgody zainteresowanego, etc.).

3. Do wniosku o akt apostazji należy dołączyć świadectwo chrztu i dane osobowe dwóch świadków – członków Kościoła Katolickiego, którzy nie utracili prawa do bycia świadkiem.

Artykuł „Jak wystąpić z Kościoła Katolickiego?” radził kierować pismo na ręce kanclerza kurii, lecz z mojego doświadczenia wynika, że wydłuża to procedurę (w telefonicznej rozmowie z kurią nakazano skierować je na ręce proboszcza parafii).

Nie jestem już członkiem KK. Z informacji zdobytych w internecie wynikało, że sam akt apostazji miał potrwać około 10 minut. W tym czasie ksiądz miał odczytać formułkę, że pozbawia mnie prawa do ostatniego namaszczenia, ślubu kościelnego, śpiewów kapłana nad grobem, bycia ojcem chrzestnym i wszelkich innych praw związanych z przynależnością do Kościoła, a na których mi nie zależało. Miał, ale proboszcz parafii pod którą podlegam, wystosował tylko wniosek o dokonanie wpisu, że wystąpiłem z Kościoła.

Wszystko ma jednak swoje plusy i minusy. Plusem jest niezwykła poprawa samopoczucia. Humor poprawił mi się tak bardzo, że zacząłem wesoło podśpiewywać pod nosem i uśmiechać się bez powodu. Minusem jest wysłuchiwanie różnych gróźb i próśb. Straszono mnie wiecznym potępieniem duszy (nie wierzę w zbawienie, lecz reinkarnację i prawo karmy, więc się tym nie przejąłem) i opętaniem przez szatana w chwili dechrystianizacji. Szydzo, abym później nie płakał i nie przychodził się żalić. Proszono mnie o opamiętanie się i modlenie do Jezusa, aby objawił mi prawdę (odmówiłem, bo nie mam zwyczaju modlić się do zmarłych ludzi, a wszelkie formy spirytyzmu uważam za szkodliwe i niepotrzebne).

W czasie przygotowań do dechrystianizacji i wystąpienia z Kościoła, spotkałem się nie tylko z krytyką, lecz i pochwałami. Chwalili mnie ludzie myślący i tolerancyjni, nie tylko za odwagę, ale i uczciwość przed samym sobą, gdyż nie mam zamiaru udawać kogoś, kim nie jestem. Niektórzy Katolicy

zaskoczyli mnie totalnie obrażając się, jakbym wyrządził im wielką krzywdę. Mówili też, że zaczęli się za mnie modlić, aby wrócił mi rozum i nie wyrzekał się dobrodziejstw, które niesie z sobą chrześcijaństwo i aby mi się nie udało. Wierzę w moc modlitw – nieważne do kogo człowiek się modli, jeśli czyni to szczerze, może zostać wysłuchany. No i stało się, pewna osoba doradziła mi abym zaprosił na obrzęd dechrystianizacji program „Nie do wiary”. Pomysł ciekawy, lecz miałem pewne wątpliwości. Zapytałem więc niezależnego szamana, co o tym sądzi, a ten zareagował alergicznie wycofując pomoc. Na nic tłumaczenia, on odebrał to po swojemu i uczynił wszystko, aby udowodnić, że do dechrystianizacji nie dorosłem. Uległ modlitwom Katolików i nawet o tym nie wiedział. Cóż było mi robić? To samo. Pomodliłem się do mojego Opiekuna Duchowego, aby znalazł się ktoś nowy i aby nikt moich zamiarów nie próbował już pokrzyżować i tak też się stało. Od razu znalazłem zastępcę. Sam się zgłosił.

Razem z nowym kapłanem, który postanowił pomóc w obrzędzie prywatnie (aby wspólnota religijna do której należy nie ucierpiała w wyniku represji), ustaliliśmy dokładnie charakter obrzędu. Byłem poddany chrztowi i komunii świętej, więc na tych dwóch punktach programu należało się skoncentrować. Sakramentu spowiedzi i pokuty, który został wymyślony po to, aby wywoływać w wiernych poczucie winy za zabicie Jezusa, nie trzeba odwracać. Ten sakrament musi być co jakiś czas odświeżany, aby nie utracił swej mocy.

ZDARZENIE, CZYLI DUCHOWA DECHRYSYANIZACJA

Na miejsce dechrystianizacji wybrałem górę Ślężę w Sobótce – miejsce kultu nie tylko Słowian, ale prawdopodobnie także kultury celtyckiej i germańskiej. Ślęza to najsilniejsze miejsce mocy w Polsce, gdzie przecina się aż pięć linii geomantycznych łączących takie miejscowości, jak Gniezno, Biskupin, Gdańsk, Hel (wiele dawnych miejsc rytualnych), Syltem (wyspa z ośrodkiem kultu Wikingów), Lubeka, Berlin, Legnica, Konstantynopol (Istambuł), Rugia (świątynia

Prasłowian), Uznam (wyspa Wolin), Szczecin, Głogów, Częstochowa, Kraków i Święty Krzyż (Góry Świętokrzyskie). Warto wiedzieć, że z mocami Ślęży nie należy zadzierać. Mogą być niebezpieczne dla osób, które będą wobec nich nieszczerze i tych, których nie wezwą. Należy wsłuchiwać się wnią i grać uczciwie, z pokorą. Na Ślęży wielokrotnie stawiano kościoły i klasztory i wszystkie płonęły (np. od pioruna), albo zapadały się od wstrząsów sejsmicznych.

Termin dechrystianizacji został wybrany nieprzypadkowo – 31 października 2004 – pierwszy dzień nowego roku celtyckiego, kiedy Celtowie zaczynali sadzić zboża ozime. Doskonały dzień na rozpoczęcie nowego życia.

Na tydzień przed wyjazdem wszedłem w szamański trans, aby nawiązać kontakt z mocami Ślęży. Zadałem pytanie, czy mogę przybyć (starałem się stosować do wskazówki, że nie należy przybywać bez zaproszenia) Udało się. Ślęza odpowiedziała. W wizji powiedziała, czego się spodziewać. Miałem zaczerpnąć ślęzańską wodę do obrzędu, spotkać po drodze dziewczyny próbujące nawiązać kontakt z mocami i obudzić tygrysa (we śnie tygrys budząc się był agresywny do momentu, gdy przypomniałem mu, kim jestem – wtedy się uspokoił i stał bardzo miły). Wskazówki były jednoznaczne, acz w pełni zrozumiałem je na miejscu.

30 października pojechaliśmy we dwóch na Ślężę. Pogoda dopisywała, było ciepło i słonecznie. Zaczęła psuć się we Wrocławiu. Na szczęście chmury ominęły Ślężę i świeciło tam słońce. Wędrówka trwała 3 godziny. Wpierw szliśmy intuicyjnie szlakiem czarnym, spotykając po drodze dziewczyny z szamańskim bębniem (według kapłana były to Viccanki – czcicielki Wielkiej Bogini – punkt drugi programu zaliczony) kapłan pozdrowił je z daleka słowiańskim słowem „Sława!”, lecz najwyraźniej nie usłyszały. Na pewno były to TE dziewczyny, gdyż spotkaliśmy je na tle krajobrazu, który ujrzałem w wizji. Szliśmy dalej, przy jednym z drzew poczułem wielką moc, aż plecy pokryła gęsia skórka – potem zmieniliśmy szlak czarny na zielony. Tutaj

czekała nas nie tylko wielka stromizna, ale i kilkadziesiąt ściętych w poprzek drogi drzew (punkt trzeci – tygrys się budzi i okazuje agresję). Po zmianie szlaku zielonego na żółty dotarliśmy wreszcie na zamglony szczyt i do schroniska. Góra była niezwykle wyciszona. Moce ziemi były bardzo stłumione, praktycznie nie czuło się owych mocy, fal ciepła i dreszczy przebiegających przez ciało. Szukaliśmy dobrego do dechrystianizacji miejsca, gdzie byłaby wyczuwalna moc, albo rósł dąb. Ale mgła, utożsamiana przez naszych przodków z duchami, opatulała wszystko coraz szczelniej i trzeba było odłożyć poszukiwania do rana.

Aby dokończyć trzeci punkt programu, poddałem się przed snem transowi. W rytmach szamańskiego bębna docierających ze słuchawek CD-mana, wpadłem w odmienny stan świadomości. Opowiedziałem górze szczerze kim jestem, czego chcę i jak tego zamierzam dokonać. Przypomniałem o poprzednim dialogu z mocami góry (tygrys już wie kim jestem i przestaje być groźny). Poprosiłem o pięć rzeczy i udzielenie w czasie snu rady na bardzo osobiste pytanie (czy powinienem wykonać pewien pomysł, czy też nie). No i dziwna wizja nadeszła.

Sen ukazał męski pentagram. Na każdym z jego ramion rośło jedno drzewo, obok którego stała jedna istota duchowa. Pierwsze drzewo było bardzo wyraźne, drugie mniej, a dalsze słabiej. Duchy spoglądając na mnie wypowiedziały dziwne zdanie w języku, którego nie znałem i wtedy poczułem falę pozytywnej energii, ciepła które wlało się we mnie przez czakrę na czubku głowy. Wraz z energią pojawiły się obrazy. Przedstawiały uśmiechniętych, szczęśliwych i radosnych ludzi związanych z moim pytaniem.

Wtedy obudziłem się. Mgła znikła, a księżyc pogłaskał twarz promieniami. Poczułem, że energia pozostała we mnie, a migrena (miewam migreny lokomocyjne związane z dalekimi podróżami) nagle, w jednej sekundzie, minęła.

Zgodnie z tym, co opisywał w listach niezależny szaman (choć

zrezygnował z udziału w ceremonii, udzielił kilku cennych rad), każdy człowiek musi sam zinterpretować wizje, które przysyła Ślęza, ponieważ każdy człowiek operuje innym zestawem pojęć i inną wiedzą. Moja interpretacja była szybka. Nie miałem żadnych wątpliwości: duchy i bogowie Ślęzy są przychylni (tygrys otacza mnie opieką).

Istnieją dwa rodzaje pentagramów – męski i żeński. Żeński przypomina literę A. Jego ramiona symbolizują głowę, ręce i nogi. Miejsce pomiędzy dolnymi ramionami to kobiece narządy płciowe gotowe do przyjęcia nasienia. Znaczenie żeńskiego pentagramu jest jednoznaczne: brać, przyjmując nasienie, a jeśli dawać, to z wielkim bólem i wysiłkiem (tak, jak poród u kobiety). Męski pentagram jest odwrotnością żeńskiego i oparty jest na literze V. Dwa górne ramiona gwiazdy symbolizują ręce, boczne to nogi, a dolne ramię to męskie przyrodzenie. Obszar pośrodku symbolizuje resztę ciała mężczyzny, łącznie z głową. Pentagram męski oznacza dawanie z przyjemnością, bez wysiłku (mężczyźni nie odczuwają bólu przy dawaniu nasienia, lecz orgazm).

Pięć drzew i duchów wpisanych w pentagram symbolizowało pięć rzeczy, o które prosiłem. Najwyraźniejszy symbolizował pomoc w dechrystianizacji, którą otrzymałem następnego dnia, a pozostałe prośby spełnią się później. Być może za kilka miesięcy, a może i lat.

Wizja radosnych i szczęśliwych ludzi była odpowiedzią na osobiste pytanie. Odpowiedź była pozytywna: to, o co pytałem, jest dobre i właściwe.

W tym samym czasie towarzyszący mi kapłan miał wizję – śniły mu się różne gatunki drzew, które były mu bardzo przyjazne. Zinterpretował to następująco – nie musi szukać dębu, bo wszystkie drzewa pomogą energetycznie przy dechrystianizacji.

Wstał poranek. Mgły nie było i ruszyliśmy szukać miejsca oraz strumyka, by zaczerpnąć wody. Zapytaliśmy obsługę, gdzie

znajdziemy najbliższy strumyk. Okazało się, że przy schronisku jest studnia głębinowa i można zaczerpnąć z niej ślężańskiej wody (punkt pierwszy programu zrealizowany). Także i odpowiednie na dechrystianizację miejsce szybko odnaleźliśmy. Dotarliśmy do niego w chwili, gdy zza chmur wyjrzało słońce. Dobry znak. Wtedy poczuliśmy, że z ziemi zaczyna powoli bić energia. Nie musieliśmy nawet dyskutować – wiedzieliśmy, że to tu. Wróciliśmy do schroniska po akcesoria i dokonaliśmy obrzędu.

Najpierw rozpaliliśmy ognisko. Później kapłan nawiązał przez modlitwę kontakt ze słowiańskimi bogami i przystąpił do ceremonii. W pierwszej kolejności podzieliliśmy się z bogami kromką chleba, aby zaskarbić ich sympatię. Jeden kęs zjadłem ja, drugi kapłan, a trzeci został oddany bogom za pośrednictwem ogniska. Następnie kapłan odciął mi kosmyk włosów symbolizujący „ciało Chrystusa”, które przyjąłem w czasie komunii świętej i mówiąc, by wróciło tam skąd przybyło, wrzucił je do ognia. Te szybko się spaliły i zamieniły w dym. Z kapłanem zaczęło dziać się coś dziwnego. Głos zaczął drżeć mu ze wzruszenia i poczułem, że coś, co ciążyło mi na duszy, wychodzi ze mnie. Następnie wziął do rąk buteleczkę z wodą, zwilżył chusteczkę i zmył z mej twarzy chrzest i wszystko to, co się z nim wiązało. W tym momencie ręce zaczęły drżeć mu z emocji a ja poczułem, jak wielka energia ziemi oczyszcza moją aurę. Oczyszczając moje oblicze, usunął imię chrzestne (drugie) i zastąpił je nowym – słowiańskim, które wcześniej starannie wybrałem konsultując sprawę z jasnowidzami (aby nie wpaść z deszczu pod rynną). W wykopanej w ziemi dziurce schowałem mój dar – rzecz, z którą byłem bardzo emocjonalnie i uczuciowo związany. Zakopałem ją i ceremonia dobiegła końca. Kapłan podziękował bogom i zaczęliśmy się zbierać. Chciał ugasić ognisko zakopując je, lecz doradziłem skorzystać z resztki wody z butelki. I wtedy BUCHŁO płomieniem, a woda się spaliła! Coś niesamowitego! Wręcz cud! Nigdy w życiu czegoś podobnego nie widziałem. Jakby nie woda to była, lecz nafta czy benzyna. Płomień miał z pół metra wysokości. Kapłan

odskoczył zaskoczony i powiedział, że to dobry znak, bo bogowie przyjęli prezent i wysłuchali moich próśb. Resztką wody ugasił ognisko (tym razem nic nie buchło) i oddał butelkę mówiąc, że powinienem ją zachować, a fragment szkła nosić przy sobie w charakterze amuletu, bo dotknął go boski płomień. Utraciłem cenną rzecz i w zamian otrzymałem drugą – kto wie, czy nie cenniejszą? Na razie nie mam zamiaru jej tłuc. Postawiłem ją na półce. Stała się dla mnie nie tylko pamiątką, ale i przedmiotem, który pozwala kontaktować się z siłami natury. Od chwili, gdy woda się spaliła, ziemia zaczęła intensywnie promieniować dobrą, przyjazną energią. Zrobiło się cieplej, przyjemnie, a wiatr przestał być zimny... Wiem, czym jest autosugestia, jak emocje mogą wyzwolić w człowieku pokłady energii, aż poczuje się gorący z wrażenia, i wiem, że ta dobra moc, którą wtedy poczułem, nie ma nic wspólnego z moim ciałem – ona była z zewnątrz. Tam naprawdę obudziły się jakieś moce i kto nigdy nie poczuł tego na własnej skórze, ten tego nie zrozumie.

Prawdę mówiąc, liczyłem po cichu, że w czasie tej pierwszej (po kilkusetletniej przerwie) dechrystianizacji na polskiej ziemi wydarzy się coś niezwykłego (np. pojawi się jakiś duch, który dokona dechrystianizacji wyręczając kapłana, albo coś równie dziwnego). W momencie, gdy zwątpiłem, że cokolwiek niezwykłego się wydarzy, płomień ogniska zapalił wodę. Coś, co jest niemożliwe z naukowego punktu widzenia i w co sam bym nigdy nie uwierzył, gdyby mi o tym opowiedziano.

Tak oto dokonała się moja duchowa dechrystianizacja. Żaden zły demon mnie nie opętał i poczułem się czysty i świeży, jakbym wyszedł z wanny i założył czystą, pachnącą bieliznę.

Dechrystianizacja formalnie została już dokonana. Niebawem złożę wniosek do Starostwa Powiatowego (do Urzędu Stanu Cywilnego) o zmianę drugiego imienia. Będzie to kosztować 5 złotych za wniosek, 50 groszy za każdy załącznik i 30 złotych za wydanie decyzji.

WNIOSKI, CZYLI JAK ŻYĆ NA WOLNOŚCI?

Na zakończenie wyjaśnię, że nie należę do żadnego kościoła, ani sekty. Jestem wolnym człowiekiem, bezwyznaniowcem, który obrał własną drogę duchowego rozwoju. Sympatyzuję z proekologicznymi wierzeniami naszych przodków i ich tradycjami, ale nie zamierzam się do nich ograniczać. Nikt nie posiadał całej wiedzy o wszechświecie i nikt nie ma monopolu na głoszenie jedynie słusznej prawdy. Nikogo takiego nigdy nie było i nie będzie, gdyż świat nie stoi w miejscu i ulega ciągłej przemianie. Tylko podstawy stworzenia wszechświata i prawa nim rządzące są stałe i niezmiennie. Warto też wspomnieć, że w Rosji obrzęd dechrystianizacji nie zanikł i słowiańskie świątynie praktykują go do dziś.

Podsumowując – w zależności od potrzeb można:

1. Dokonać tylko dechrystianizacji formalnej (czyli wystąpienia ze wspólnoty chrześcijańskiej).
2. Dokonać tylko dechrystianizacji duchowej (aby świadomość dokonania obrzędu nie obciążała naszego sumienia i psychiki).
3. Dokonać dechrystianizacji kompleksowej, duchowej i formalnej, jak ja.

Żyć zgodnie z własnym sumieniem i nie przejmujcie się głupimi gadaniami i złymi spojrzeniami znajomych. Po dokonaniu dechrystianizacji będą się wam przez jakiś czas uważnie przyglądać. Chociaż postępować będziecie dokładnie tak, jak dotąd, każdy objaw waszego zdenerwowania, irytacji czy złości przypisywać będą demonom i szatanowi. Nieważne, że wcześniej też wam się to zdarzało, jak wszystkim ludziom, oni będą WIEDZIEĆ swoje. Zawsze możecie też przeprowadzić się w miejsce, gdzie nikt was nie zna i rozpocząć nowe życie. Warto wiedzieć, że częste sugerowanie opętania przez osoby trzecie może wywołać u osób mniej odpornych psychicznie załamanie nerwowe i depresję. Wtedy najlepiej udać się do jasnowidza-egzorcysty. On rozwieje wątpliwości, przywróci radość życia i

doradzi jak postępować z fanatykami religijnymi, którzy za wszelką cenę chcą obrzydzić nam życie. Niestety, taka jest cena za wolność. Ale płacąc gotówką za tę wolność otrzymacie resztę – poznacie, kto jest waszym prawdziwym przyjacielem, a kto go udawał. Kto darzył was przyjaźnią i miłością, a kto tylko tak twierdził.

Autor: Mirosław (01.11.2004)

Nadesłano do: WolneMedia.net

RELACJA KAPŁANA

Relacja mojego kolegi jest wyczerpująca. W zasadzie nie ma potrzeby jej uzupełniać. Napiszę więc jedynie o tym, o czym on nie mógł wiedzieć – o moich osobistych doznaniach.

Przed wyprawą prosiłem bogów o wskazówki – o sen proroczy. Sen nadszedł. Widziałem samego siebie jakby z boku, w rytualnym stroju, odprawiającego obrzęd. Czułem wielkie moce przepływające przez moje ciało. Wizja była niewyraźna, ale ogólny jej sens zrozumiały: bogowie wiedzą, co chcę zrobić, akceptują to i dopomogą mi w tym.

Do Sobótki dotarliśmy planowo i bez przeszkód. Szkoda tylko, że nie mieliśmy dobrego przewodnika lub mapki. Najkrótsza droga na szczyt wiedzie bowiem szlakiem czerwonym. Żeby na niego wejść, trzeba zejść na zachodni kraniec miasta. Na początku czerwonego szlaku znajduje się stadnina. Jeden z koni był czarny jak węgiel – nadawałby się na konia Trygława...

My natomiast zaszliśmy na północny kraniec Sobótki, do podnóża sąsiadującej ze Ślężą góry. Miejsce, w którym mój kolega poczuł wielką moc, okazało się potem (sprawdziłem to na mapie) być położonym tuż obok źródła.

Góra rzeczywiście wydawała się „uśpiona”. Mam niewielki talent ESP i potrafię wyczuć aurę miejsca. Ślęza ukrywała swe moce. Czułem, że istnieją, ale są nieaktywne. Mentalna cisza... Nawet w historycznych miejscach kultu.

Przed wejściem na szczyt od strony zachodniej znajdują się dwa kamienne kręgi kultowe (ofiarnie). Dotknąłem jednego z kamieni, zamknąłem oczy i usiłowałem wyczuć coś moim 6. zmysłem. Ale panowała cisza. Nie zdziwiło mnie więc, że kultowy posąg niedźwiedzicy również nie emanował mocą. Zwłaszcza, że został przeniesiony z innego miejsca.

Dotarliśmy na szczyt i do schroniska zbyt późno. Poszliśmy spać. Pierwotny plan zakładał, że obrzęd odbędzie się o wschodzie słońca, ale okazało się to niemożliwe – schronisko jest zamykane na noc, między 22 a 9, wschód słońca zaś miał nastąpić ok. 6:30 (uwzględniając zmianę czasu).

Najciekawsze rzeczy działy się jednak przy samym obrzędzie. Oczywiście przygotowałem sobie wcześniej tekst, jaki wygłoszę. Jednak, gdy tylko wezwałem Czterolicego (Świętowita), zaczęło wszystko dziać się tak, jak w moim śnie: słuchołem własnego głosu tak, jakby mówił moimi ustami ktoś inny. Słowa, WŁAŚCIWE SŁOWA, płynęły same – i nie były wcale identyczne z tymi, jakie zamierzałem wygłosić. Jednakże ta ingerencja bogów nie była wroga, wręcz przeciwnie. Pomogli mi wypełnić obrzęd właściwie. Mimo, że głos zaczął mi się łamać, a ręce w pewnym momencie się roztrzęsły... Tak to jest, gdy marna istota ludzka obcuje z Mocami. Strach pomyśleć, co byłoby, gdyby Moce były mi wrogie...

To zdarzenie ze spalaniem się wody to autentyk. Ogień nie zrobił mi krzywdy – jedynie zaskoczył. Teraz żałuję, że odruchowo odskoczyłem – gdyby dotknął mnie święty płomień, byłbym uświęcony. Choć, z drugiej strony, możnaby to uznać za świętokradztwo. Może więc dobrze się stało.

W drodze powrotnej minęliśmy jeszcze 2 ciekawe miejsca. Najpierw kultowy posąg zwany „panna z rybą”. Niestety, został „zamknięty w klatce”. Na drewnianym postumencie wokół posągu umieszczono 4 wielkie kraty i całość nakryto drewnianym daszkiem. Wejść się nie da, a fotografować nie ma sensu. Trochę niżej na czerwonym szlaku jest źródło, z którego

kolega nabrał wody do buteleczki (tak, tej właśnie uświęconej płomieniem, dotkniętej przez bogów).

W czasie obrzędu czułem się trochę zdezorientowany (wpływ nadprzyrodzonej ingerencji), ale nie osłabiony. Natomiast po niej poczułem przypływ mocy! POTĘŻNY przypływ! Postanowiłem, że nie kupię już następnej paczki papierosów i... póki co dotrzymałem słowa!!! Tak postanowiłem wykorzystać ową Moc.

Autor: Miećław (listopad 2004)

Nadesłano do: WolneMedia.net

DLACZEGO WARTO SIĘ DECHRYSZTIANIZOWAĆ?

1. Nie wiadomo, co tak naprawdę dzieje się z ludzką aurą i duszą podczas przymusowej inicjacji chrztu. Dechrystianizacja pozwala przewencyjnie odciąć się od niekorzystnych wibracji i zapanować nad własnym życiem.

2. Dechrystianizacji mogą poddać się nawet te osoby, które pragną wstąpić do innej religii. Oczyszczenie aury z brudów pozwoli poczuć się czystym, jak nowo narodzone niemowlę, i świadomie dokonać wstąpienia do jakiegokolwiek organizacji religijnej. Bez katolickich „prezentów”.

3. Dechrystianizacja częściowa, czyli akt apostazji, pozwala mieć pewność, że występujący z Kościoła nie będzie mieć katolickiego pogrzebu i grobu z wbitym krzyżem. Po dokonaniu apostazji żaden ksiądz nie odprawi modłów nad grobem niekatolika.

4. Akt apostazji osłabia siłę Kościoła Katolickiego. Brak formalnego wystąpienia z Kościoła fałszuje statystyki i zawyża liczbę wiernych, a to wpływa niekorzystnie na politykę państwa wobec innowierców.

5. Dechrystianizacja ma moc terapeutyczną dla osób nieszczęśliwych z powodu niedobrowolnego poddania się obrzędom katolickim w wieku dziecięcym. Katolicy twierdzą, że chrztu

nie da się odczytać (tak twierdzi Kościół) i sprawia to innowiercom psychiczne cierpienie. Dechrystianizacja pokazuje, że tak nie jest, że każdy może zerwać psychiczną więź z niechcianym kultem i oczyścić się z niego. Pozwala żyć w zgodzie z samym sobą.

DECHRYSYANIZACJA DUCHOWA – INFORMACJE DODATKOWE

Dechrystianizacji powinien dokonać rodzic, szaman, egzorcysta, lub najlepszy przyjaciel – który chce naszego dobra. Może tego dokonać także Twoje dziecko, jeśli siłą swojej miłości chce Ci pomóc (musi rozumieć, co czyni). Zdecydowanie nie powinien tego czynić satanista, guru sekty, etc. Osoba, która dokona dechrystianizacji, musi robić to szczerze, z głębi serca, dla naszego dobra, a nie dla pieniędzy czy spłacenia długu (także długu wdzięczności). W najgorszym wypadku można pojechać w tzw. miejsce mocy (np. na Ślężę) i dokonać jej samemu w obliczu duchów i sił magicznych owego miejsca.

1. Odwrócenie chrztu polega na obmyciu twarzy z chrześcijańskiego oblicza i wszelkich konsekwencji chrztu. Woda nie powinna być zwykłą kranówką, lecz mieć właściwości lecznicze lub magiczne. Może to być woda mineralna ze sklepu poddana działaniu muzyki klasycznej (np. Mozarta). Pod jej wpływem struktura wody nabierze właściwych wibracji (badania naukowe dowiodły, że woda poddawana muzyce poważnej nabiera podobnych cech, co wody ze znanych uzdrowisk). Podczas obmycia twarzy z chrztu należy nadać posiadanej imieniu nowe, niechrześcijańskie znaczenia, lub zmienić je na nowe (później o legalizację imienia należy wystąpić do Starostwa Powiatowego podając za przyczynę kwestie religijne).

2. Odwrócenie I. komunii świętej – należy w ognisku spalić fragment włosów symbolizujących ciało Chrystusa, które otrzymaliśmy w czasie I. komunii świętej. Nie należy zapominać o wypowiedzeniu formułki, że zwracamy ciało i krew Chrystusa i niech wracają tam, skąd przyszły, czymkolwiek są.

3. Odwrócenie bierzmowania polega na przerobieniu nakreślonego nad głową palcem umaczanym w oliwie znaku krzyża w inny znak. Najprościej dorobić nad głową kółko – wtedy katolicki znak krzyża zamienia się w astronomiczny symbol planety Ziemia (krzyż wpisany w okrąg) i w tym kontekście oznacza „Ziemianina”. Poza tym okrąg ogranicza zasięg oddziaływania krzyża. Dla nadania odpowiedniej rangi przemianie symbolu, należy wypowiedzieć formułkę informującą o dokonywanym zabiegu.

4. W kwestii odwrócenie pozostałych sakramentów – każdy zainteresowany powinien sam zdecydować, jak tego dokonać. Najlepiej wymyślić coś analogicznego.

PROPOZYCJE ŻYCIOWE DLA ZDECHRYSZTIANIZOWANYCH

1. Zamiast ślubu kościelnego można zawrzeć ślub cywilny i zorganizować wesele z wielką pompą, rekonstruując np. historyczne obyczaje weselne. Wesele takie na pewno będzie ciekawe i nieprzeciętne.

2. Zamiast I. komunii świętej można zafundować dziecku (aby nie czuło się gorsze od rówieśników) postrzyżyny. Żyją w Polsce słowiańscy kapłani, którzy dokonują postrzyżyn. Postrzyżyny to obyczaj społeczny, nie religijny, więc nie musimy się obawiać, że łamiemy wolność naszego dziecka – postrzyżyny nie przypiszą go do żadnej religii! Kapłanów słowiańskich można znaleźć np. w internecie. A w przypadku problemów, postrzyżyn może dokonać rodzic.

Źródło: fragmenty ulotki dostępnej na różnych forach internetowych